Biblioteka Narodowa
Warszawa

Grodno Wtorek 22 Maja 1934 r.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Rok IV. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 140

Gigantyczny pożar w Chicago

Szkody wynoszą przeszło 10 miljonów dolarów

LONDYN (PAT). Onegdaj między godz. 5 a 6 po poł. według czasu amerykańskiego, znana dzielnica śpichrzów i składów w Chicago t. zw. Stock yard objęta została olbrzymim pożarem, powstałym wskutek rzucenia na słomę niedopałka papierosa. Ogień wybuchł najpierw w zagrodzie dla bydła, które w panicznym strachu i wśród przeraźliwych ryków usiłowało wydostać się nazewnątrz. Spaliło się tam kilkaset sztuk bydła.

Z zagrody pożar przerzucił się na elewatory zbożowe, a następnie na śpichrze, w których magazynowane były oleje i amoniak. Wkrótce cała dzielnica Stockyard stanęła w płomieniach. Szalony wiatr o szybkości 30 mil na godzinę gnał płomienie na wszystkie strony, wzniecając pożar w coraz nowych miejscach.

Zmobilizowana została cała straż ogniowa Chicago. Nawet urlopowani na ten dzień strażacy zostali wezwani przez radjo. Wysiłki straży były jednak bezowocne.

Wskutek panującej ostatnio suszy, ciśnienie wody w pompach było słabe i akcja gaszenia pożaru nie mogła być należycie rozwinięta. Pożar szerzył się z zastraszającą szybkością. Na przestrzeni 1 mili kwadratowej wszystko stało w płomieniach. Ponieważ wskutek wiatru pożar wszczął się również w przyległej zamieszkałej dzielnicy Halstaed, policja, aby ułatwić akcję straży ogniowej, nakazała ewakuację części tej dzielnicy. W celu zapobieżenia gwałtownemu rozszerzeniu się ognia, wysadzono w powietrze kilka domów, stwarzając przez to pustą przestrzeń.

Pożar umiejscowiono dopiero po 6 godzinach. Trzech strażaków poniosło śmierć w płomieniach, a 37 zostało ciężko poparzonych. Szkody materjalne wynoszą na podstawie pobieżnych tylko obliczeń, 10 miljonów dolarów, a zapewne będą większe. Pastwą płomieni padło około 100 budynków, w tej liczbie 3 wielkie śpichrze, 2 hale targowe, 2 banki, browar, stacja towarowa oraz urząd telefoniczny i słynny stary hotel „Stockyard III", w którym znajdowało się wiele cennych starych obrazów.

Podobnego pożaru w śpichrzach chicagoskich nie było od r. 1871, gdy Stockyard padł również pastwą płomieni.

Pierwsze dni dyktatury w Bułgarji

Fantastyczne pogłoski o rozruchach nie odpowiadają prawdzie

BIAŁOGRÓD. (P.A.T.). Wiadomość o powołaniu rządu pozaparlamentarnego w Bułgarji przyjęta została w całym kraju przychylnie. Według opinji tutejszych kół politycznych, dotychczasowy stan rzeczy w Bułgarji groził krwawemi wstrząsami wewnętrznemi, które mogły łatwo wykorzystać czynniki nieodpowiedzialne.

Bułgarska agencja telegraficzna ogłasza komunikat, zaprzeczający kategorycznie fantastycznym pogłoskom o rzekomych rozruchach w Bułgarji, w następstwie dokonanej zmiany rządu. Według komunikatu tego, zarówno w stolicy, jak i w całym kraju panuje spokój i porządek.

Rozruchy przeciwniemieckie w Ameryce

Poturbowanych zostało wielu demonstrantów i policjantów

NOWY JORK (PAT). W Nowym Jorku wydarzyły się rozruchy antyniemieckie, zorganizowane przez kilka żydowskich organizacyj.

W rocznicę spalenia książek żydowskich w Niemczech, demonstranci urządzili mityng protestacyjny, przenosząc manifestacje na ulice dzielnicy, zamieszkanej przez Niemców, gdzie spalili towary niemieckiego pochodzenia wartości kilku tysięcy dolarów.

Policja pałkami rozpędziła demonstrantów, którzy jednak stawiali jej ostry opór. W rezultacie wiele osób zostało poturbowanych zarówno wśród demonstrantów, jak też i policji.

Strzelanina na ulicach Katowic

KATOWICE. W centrum Katowic wydarzyły się dwa wypadki strzelaniny, które wywołały poruszenie i fantastyczne plotki oraz olbrzymie zbiegowisko.

Około godz. 8-mej wieczorem w sobotę przechodził ul. Młyńską woźnica Miedźwiński, który został potrącony przez furmankę, powożoną przez Stanisława Pawcika z Katowic. Na uwagę Miedźwińskiego, Pawcik sięgnął do kieszeni po rewolwer i strzelił za uciekającym Miedźwińskim. Strzał jednak chybił. Pawcik chciał szybko odjechać, ale przechodnie go zatrzymali i oddali w ręce policji.

Tego samego dnia przechodzący ul. 3-go Maja w Katowicach wywiadowcy straży granicznej Antoni Krupi i Jan Gorczyca zostali napadnięci znienacka przez trzech zawodowych przemytników, z których jeden jakiemś tępem narzędziem uderzył w głowę Gorczyce, tak, że ten upadł na bruk, brocząc krwią. Wywiadowca Krupi rzucił się na napastników, dał dwa strzały ostrzegawcze z rewolweru w kierunku napastników, raniąc lekko w lewą łopatkę Franciszka Rysza, zamieszkałego w Brynowie pod Katowicami przy ul. Szybowej 4.

Napad był zemstą przemytników, którzy mieli osobiste porachunki z wywiadowcami straży granicznej.

Zabił teścia, bo uderzył jego żonę

KRÓLEWSKA HUTA. Wydział śledczy w Król. Hucie otrzymał wiadomość, że przy ul. Bytomskiej 89 w mieszkaniu inwalidy Adolfa Zugi popełniono zbrodnię.

W kuchni na podłodze zastali funkcjonarjusza w kałuży krwi leżącego 59-letniego inwalidę Adolfa Zugę, z dużą raną na szyi. Zuga nie dawał już żadnych znaków życia. W sąsiednim pokoju policja zastała zięcia nieboszczyka 26-letniego bezrobotnego Józefa Wolnego i jego żonę Helenę, dalej żonę nieboszczyka Paulinę Zugową, oraz dwie niezamężne córki zamordowanego. Jedna z córek natychmiast oświadczyła, że szwagier jej nożem przebił na śmierć jej ojca. Wolnego aresztowano i odstawiono do policji. Policja skonfiskowała również wielki nóż kuchenny, którym Wolny zabił swego teścia. Zwłoki Zugi przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

W toku przesłuchania Wolny przyznał się do winy i zeznał, że przyszło pomiędzy nim, a teściem do awantury, ponieważ teść uderzył w twarz jego żonę. Istotnie policja stwierdziła ślady krwi na twarzy żony Wolnego.

Stwierdzono, że pomiędzy Zugą i Wolnym od pięciu lat trwały ustawiczne kłótnie i niesnaski, których finał był tragiczny. Wolny odstawiony został do więzienia sądu karnego w Król. Hucie.

Zgon działacza na zjeździe nauczycieli

POZNAŃ (PAT). Wczoraj przed południem rozpoczęły się w Poznaniu obrady 13 zgromadzenia okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Obrady te jednak przerwano zaraz na wstępie wskutek tragicznego wypadku.

Mianowicie, zasłużony działacz na polu organizacji nauczycielstwa wielkopolskiego i wieloletni prezes tego Związku p. M. Zych doznał w czasie inauguracyjnego przemówienia ataku sercowego i zmarł w chwile potem, mimo niezwłocznej pomocy lekarskiej.

Wobec tego smutnego wypadku, obrady zjazdu przerwano i odroczono ich dalszy ciąg do dziś.

Kat żąda 25.000 zł. odszkodowania za utratę zdrowia

Jak się dowiadujemy wykonawca wyroków śmierci kat Alfred Knal - Maciejewski, występuje przeciwko Skarbowi Państwa z sensacyjnem powództwem cywilnem na tle jego dawnej działalności zawodowej. Knal wnosi do wydziału cywilnego stołecznego Sądu Okręgowego pozew o odszkodowanie w wysokości 25.000 zł. za utratą zdrowia w czasie pełnienia funkcyj katowskich.

Pretensje Knala - Maciejewskiego oparte są na incydencie, który miał miejsce w czasie ostatnich miesięcy jego pracy przy egzekucji z wyroku sądu doraźnego w Samborze. Kat został wówczas silnie kopnięty w dolną część brzucha przez skazańca, który zdołał się wyrwać z jego rąk. B. kat utrzymuje, iż uderzenie to pociągnęło za sobą wewnętrzny wylew krwi i w następstwach spowodowało chroniczne bóle i konwulsje. Z tego tytułu domaga się on skapitalizowanej renty dożywotniej w wyżej wymienionej wysokości.

Maciejewski wnosi o powołanie biegłych lekarzy i zbadanie stanu jego zdrowia.

Tragiczne odwiedziny Warszawy

W mieszkaniu Ewarysta Majera (Marszałkowska 48), urzędnika prywatnego, który w ub. sobotę wyjechał wraz z żoną do Suwałk, rozegrał się krwawy dramat, którego szczegóły są następujące.

W ub. sobotę przybył do Majerów, korzystając z kilkudniowego urlopu, znajomy ich, por. Stefan Uchnast (10 pułk ułanów Białystok), w towarzystwie kolegi porucznika, oraz rotmistrzowej Orlicz Kozarynowej. Przyjęcie, urozmaicone muzyką, przeciągnęło się do późnej nocy.

Około godz. 3-ej nad ranem, wynikła niespodziewanie sprzeczka, która zamieniła się w kłótnię. Nagle wśród ciszy nocnej, padł strzał, po którym por. Uchnast runął na podłogę, brocząc krwią i po chwili życie zakończył. O wypadku zawiadomiono policję 9-go komis., która zaalarmowała III pluton żandarmerji. Towarzyszkę porucznika Kozarynową, żandarmerja aresztowała, celem ustalenia okoliczności w jakich nastąpił wypadek. Mieszkanie opieczętowano.

Prowadzone jest dochodzenie, celem ustalenia, czy por. Uchnast popełnił samobójstwo, czy też został przypadkowo zabity.

Zwłoki ś. p. por. Uchnasta przewieziono do kostnicy przy Centrum Wyszkolenia Sanitarnego.

Dziś zaczynają się egzaminy maturalne

W dniu dzisiejszym t. j. we wtorek dnia 22 b. m. rozpoczynają się na terenie warszawskiego kuratorjum szkolnego egzaminy dojrzałości w pierwszym terminie. Egzaminy maturalne piśmienne zaczną się od egzaminu z języka polskiego.

Do matury stanie na terenie kuratorjum stołecznego około 700 absolwentów klas ósmych szkół średnich.

Cygan, któremu darowano karę śmierci

prosi o ułaskawienie

Do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. wpłynęło oryginalne podanie o ułaskawienie skazańca, któremu już raz darowano karę śmierci. Cygan Franciszek Dzierzba, który za napady rabunkowe skazany był doraźnie na karę śmierci, a następnie ułaskawiony przez Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego przez zamianę tej kary na 20 lat ciężkiego więzienia, wnosi o powtórną łaskę. Dzierzba prosi o skrócenie kary więzienia do lat 15-tu. Ponieważ odsiedział on już 14 lat, wobec poprawnego prowadzenia się mógłby uzyskać natychmiastową wolność.

Tragedja urodziwej kobiety

rzuconej na pastwę losu...

Nie zajmowalibyśmy się życiem Marji Rumakowej, mieszkanki przedmieścia praskiego w stolicy, gdyby nie przypadek i niezwykłe okoliczności, wśród których borykać się musiała z przeciwnościami losu. Zarówno jej życie, jak życie jej męża, zasługuje na szczególną uwagę.

Zacznijmy więc od opisu życia męża tej nieszczęśliwej kobiety, której twarz, klasycznej urody, pokrywają łzy cierpienia...

Zbigniew Rumak urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Życie jego, to wielkie pasmo nieszczęść.

Był jedynakiem. Pięć lat zaledwie liczył, gdy ojciec mu umarł. Matka utrzymywała się z prania bielizny. Nędzne to były zarobki. Zbyszek pomagał matce, sprzedając gazety.

Po ukończeniu szkoły powszechnej z wynikiem celującym — Zbyszko, dzięki poparciu grona nauczycieli, dostał się do gimnazjum. Dorabiał wtedy „korkami", ale mało. O chłodzie i głodzie trzeba było pracować.

Nadszedł koniec roku szkolnego. Zbyszko, jak zwykle, rozpromieniony zdążał pośpiesznie ku domowi, by ukochanej mateczce pokazać cenzurkę z promocją do 4 klasy. Niestety, gdy stanął na progu, radość ustąpiła miejsca smutkowi. Matka bowiem ciężko zaniemogła na serce i w kilka dni później umarła.

Własnym wysiłkiem szedł dalej. Zarabiał „korkami" i uczył się.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy Zbyszko złożył z celującym wynikiem egzamina i otrzymał maturę. Postanowił wstąpić na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego.

Na letnie ferie otrzymał kondycję w zamożnym dworze ziemiańskim.

Wyjechał, nie przeczuwając że czeka tam na niego przeznaczenie...

Marysia Bolska, siedemnastoletnia, niezwykłej urody dziewczyna, sierota, była właśnie we dworze panienką do małego dziecka. Na Zbyszku wywarła ona potężne wrażenie.

Wkrótce młodzi zbliżyli się ku sobie, prowadząc nieraz długie rozmowy. Łącząca ich nić sympatji przerodziła się niedługo w złocistą nić miłości...

Czas mijał, lecz termin ślubu był odkładany. On to tłumaczył i usprawiedliwiał trudnościami. Brak funduszów i mieszkania i nieukończone studja...

Ona kochała, wierzyła i cierpliwie czekała. Ale on wreszcie nie mógł tak dłużej żyć. Wziął ślub, zagradzając sobie w ten sposób drogę do ugruntowania pozycji życiowej.

Zbyszko musiał przerwać studja i przyjąć posadę biurową, aby móc zaspokoić potrzeby domowe. Nie starczało. Dorabiał lekcjami.

Marysia powiła syna. Byli szczęśliwi.

Aż nadszedł tragiczny kres jego przykładnego żywota. Oto, wracając późnym wieczorem, przez nieuwagę dostaje się pod pędzący samochód i w drodze do szpitala umiera.

Zaniepokojona losem męża — Marysia udała się nad ranem na poszukiwania. Zobaczywszy go wreszcie na marach — zmysłów omal nie postradała. Jak szalona tłukła się po zaułkach wielkomiejskich ulic.

Znalazłszy się nad brzegiem Wisły — usiłowała szukać w jej nurtach śmierci. W ostatnim jednak momencie kwilący Juruś stanął jej przed oczyma.

Marysia postanowiła żyć dla dziecka, mimo trudności, jakie piętrzyły się na jej drodze.

Upłynął rok, dwa. Juruś wzrastał wśród pieszczot matczynych.

Gdyby chciała skorzystać z ponętnych propozycyj różnych donżuanów — opływałaby we wszystko. Jej uroda otwierała portfele magnatów. Mężczyźni ubiegali się o jej względy, a raczej o jej ciało... Pragnęli się niem nasycić, a potem rzucić, jak niepotrzebny przedmiot! Marysia to rozumiała i gardziła takiem psiem życiem...

Praca stała się katorgą. Gdzie się nie zaczepiła — wszędzie ją prześladował wszechmożny pracodawca, który, prócz zwykłych usług, domagał się miłosnych wzruszeń.

Marysia wiodła życie cygańskie, przerzucając się z miejsca na miejsce. Wszędzie to samo. Wszędzie te same umizgi. A gdy nie odpowiadała wzajemnością — posadę jej wymawiano...

Minęły tak cztery lata. Straszliwe borykanie się z losem złamało wreszcie biedną matkę. Zmuszona ostatecznością, nieszczęśliwa kobieta powzięła straszliwe postanowienie: pozostawić dziecko na opiece losu, a samej umrzeć.

Pewnego dnia, ubrawszy czysto Jurusia, udała się z nim do urzędu pocztowego, gdzie wśród ciżby ludzkiej pozostawiła go i wyszła niepostrzeżenie.

Zanoszący się od płaczu Juruś został oddany do zakładu wychowawczego.

Upłynęło zaledwie kilka dni, szarpane wielkim bólem serce matczyne odezwało się i miłość matczyna wzięła górę nad wszystkiem. Żal i tęsknota skłoniły nieszczęśliwą matkę do wszczęcia poszukiwania dziecka.

Dowiedziawszy się wreszcie o miejscu jego pobytu, Rumakowa złożyła prośbę, w której m. in. pisała: „Nie miałam środków na wykarmienie 4-letniego Jurusia. Porzuciłam go. Obecnie, jako matka, cierpiąca nad losem swego dziecka, z pokorą proszę o wydanie mi go. Wszystko jedno co będzie, byleby razem z nim!"

Przemówiło skrwawione serce matczyne. Przemówiła miłość do jedynaka.

Mały Juruś ze łzami radości powrócił do mamusi.

...I znowu razem będą przechodzili piekło na ziemi, bo p. Marysia jest piękna i o „lekkim chlebie" myśleć nie chce...

Czeka ją sprawa o podrzucenie dziecka. Chyba będzie usprawiedliwiona.

Vidi

Wesoły Kącik

ZAWÓD

Pan Alojzy zasiedział się z kolegami przy piwie i spóźnił się na ostatni pociąg do Ursusa, gdzie mieszkał stale ze swoją ukochaną małżonką.

— Co robić? — westchnął.— Andzia tam pewno będzie niespokojna. Może wziąć taksówkę?

Ale gdy szofer obliczył, że najmniej będzie kosztowało 15 złotych, pan Alojzy machnął tylko ręką.

— 15 złotych? Za ciężkie czasy, mój panie! Już wolę iść na piechotę. 14 kilometrów, to nie tak daleko.

Noc była jasna, panu Alojzemu nieźle się szło, ale po paru kilometrach zaczęły go trapić wyrzuty sumienia.

— Andzia tam pewno ze skóry wyłazi — myślał. — Jeszcze nigdy nie wróciłem tak późno. Pewno myśli, że mi się coś stało, że mnie tramwaj przejechał, bandyci napadli... Czeka z pewnością zapłakana na dworzu, obudziła sąsiadów... Noc teraz chłodna... Przeziębi się jeszcze, dostanie zapalenia płuc... A wszystko przeze mnie! Świnia jestem! Drań! Trzeba było wziąć taksówkę... Przez moje skąpstwo kobieta się rozchoruje...

Spojrzał na zegarek. Dochodziła godzina druga.

— O mój Boże! — jęknął — Co ona sobie teraz myśli! Jakie musi przeżywać katusze! Swoją drogą to wcale niedobrze, kiedy się ma zbyt kochającą żonę.

Pan Alojzy przyśpieszył kroku... Bolały go nogi, był zmęczony i spocony, ale pomimo to, zaczął prawie że biec...

Było już dobrze po trzeciej, kiedy podchodził do Ursusa. Nie zdziwiłby się wcale, gdyby na stacji ujrzał tłum ludzi, pocieszających jego żonę, którzy na jego widok zaczęliby wznosić radosne okrzyki... Ale na stacji nie było żywej duszy... Pobiegł w stronę domu. We wszystkich oknach ciemno.

— Założę się — pomyślał pan Alojzy, — że Andzia pobiegła do policji...

Wszedł do sypialni, przekręcił kontakt... Andzia, jego ukochana małżonka, spała sobie, podchrapując delikatnie. Światło obudziła ją. Otworzyła jedno oko...

— A, to ty? — spytała sennie. — Pewno już dwunasta?...

Pan Alojzy poczuł gorycz w sercu.

— Już dawno po trzeciej! — mruknął.

— Po trzeciej? — ziewnęła małżonka. — Późno.

Złość w sercu pana Alojzego rosła.

— To wszystko, co masz mi do powiedzenia? — syknął. — Nie byłaś wcale niespokojna? Dobrze! Będę miał nauczkę...

Ale Andzia już nie słyszała. Znów podchrapywała łagodnie.

— Zabijaj się, psiakość, dla nich — westchnął pan Alojzy. — Leć jak warjat! A taka leży sobie, jak kłoda, i chrapie. Za grosz serca, za grosz uczucia...

Napoleon Sadek

SPORT

FRANCJA — POLSKA 3:2

W ostatnim dniu meczu tenisowego Polska — Francja rozegrano dwie gry pojedyncze. I tak Tłoczyński potwierdził swą dobrą formę, bijąc w trzech setach Lesuera 6:2, 6:3, 13:11. Hebda przegrał do Legeay w stosunku 6:2, 2:6, 5:7, 2:6. W ten sposób ostateczny wynik meczu brzmi 3:2 na korzyść Francuzów. A tak blisko byliśmy od zwycięstwa.

BUDAPESZT — REPREZENTACJA KLUBÓW ŻYDOWSKICH 6:0 (5:0)

Dla wypełnienia programu WOZPN zorganizował „mecz" pomiędzy reprezentacją Budapesztu a reprezentacją klubów żydowskich. Oczywiście, że grali tylko Węgrzy, a reprez. bezradnie biegała po boisku. Wynik 6:0 mógłby być znacznie większy, tylko, że Węgrzy nie wysilali się.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA POLSKI

W dniu wczorajszym rozegrano następujące konkurencje: we florecie triumfował Frydrych (Warszawianka), w szpadzie Mirkowski (AZS — Warszawa).

TRÓJMECZ BOKSERSKI

Wczoraj rozegrano trójmecz bokserski między zespołami Makabi, C. W. S., a Fortem Bema. Wynik meczu: Makabi — 6 pkt., Fort Bema 5 pkt., CWS — 3 pkt.

MECZE O MISTRZ. KLASY A

W dniu wczorajszym w stolicy zostały rozegrane dalsze mecze o mistrzostwo klasy A, przyczem największą sensacją jest porażka faworyta Orkanu, który przegrał do AZS w kompromitującym stosunku 2:6. Inne wyniki brzmią: Warszawianka 1b — PWATT 4:0, Legja — PZL 1:1, Skoda — Polonja 2:1, Orzeł — Świt 3:3.

WIADOMOŚCI Z PROWINCJI

KATOWICE. Mecz lekkoatletyczny Warta (Poznań) — Pogoń 70.47. Podczas meczu Heljasz ustanowił nowy rekord Polski w rzucie dyskiem wynikiem 46,08 mtr.

ŁÓDŹ. Gościła tu drużyna berlińska Minerwa, która pokonała ŁKSG wysoko, bo 7:1. Poza-tem Widzew — Turyści 4:1.

WILNO. Śmigły — Gedania 2:0.

Przyjaciel zwierząt

(S. F.) Pan Wiktor Kozuń jest wielkim przyjacielem zwierząt. Nie jest coprawda członkiem Towarzystwa Ochrony nad zwierzętami, ale gdy jest „pod gazem", każdego napotkanego konia dorożkarskiego całuje w mordę i zaprasza na wódkę.

Dorożkarze zwykle nie poznają się na jego dobrem sercu i odpędzają go batem.

— Odknaj moczymordo! Czego konia ślinisz?!

Ale to nie osłabia miłości p. Wiktora do zwierząt. I gdy pewnej mroźnej, styczniowej nocy spotkał na ulicy zabłąkanego, zmarzniętego pieska, wzruszył się do łez.

Wziął go na ręce, choć pies był dość duży i ciężki, i zaniósł do domu. Tutaj przedewszystkiem wlał mu na rozgrzewkę parę łyków wódki do pyska, a następnie, żeby go rozgrzać ostatecznie, wsadził go śpiącej żonie pod pierzynę. Sam zaś z braku miejsca na łóżku, wlazł pod łóżko i zasnął natychmiast.

Pies pod wpływem wódki i ciepła pierzyny rozruszał się nadobre, co obudziło na chwilkę małżonkę p. Wiktora:

— Witek! — mruknęła sennie. — Czego się kręcisz?

[illegible] pociągnęła nosem.

— Znów wódkę czuć. Spiłeś się moczymordo! Leż spokojnie, bo cię w łeb trzasnę!

I nagle, zamiast odpowiedzi, usłyszała wesołe szczeknięcie. Zerwała się przerażona, zerknęła na siedzącego obok niej psa i z dzikim krzykiem wyskoczyła z łóżka:

— Ratunku!! Diabeł!

W samej koszuli wybiegła na schody i zaczęła się dobijać do drzwi sąsiadów.

— Ratunku! — krzyczała — Wiktor w psa się zamienił! Mordę ma kudłatę, cztery łapy i szczeka jak pies. Tylko bo po zapachu poznaję, że to on, wódką śmierdzi.

Zaalarmowani sąsiedzi, uzbrojeni w kije, wbiegli do mieszkania i rzucili się na podchmielonego pieska, który przywitał ich radosnem szczekaniem. Hałas obudził p. Wiktora, który wylazł z pod łóżka i stanął w obronie swego pieskiego gościa. I zanim nieporozumienie się wyjaśniło, p. Wiktor zdążył dość poważnie nadwyrężyć szczękę sąsiada p. Jana Trojeckiego.

Dzięki tej właśnie szczęce sprawa zawędrowała do Sądu, gdzie przyjaciel zwierząt otrzymał tydzień aresztu z zawieszeniem kary.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14, tel. 12-17-06.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Niech idzie do swego kochanka!

Tym razem zwycięża prowincja. Pierwszy z radą dla „Bruneta" zgłasza się p. Czeja z Poznania, pisząc:

„Oto moje zdanie człowieka, który podobne koleje przechodził: radzę stanowczo „Brunetowi", aby nigdy nie odważył się przyjąć znowrotem b. żony, jeśli dalsze życie chce sobie umilić i spokojnie ułożyć. Natomiast dziecko bezwzględnie zatrzymać przy sobie i oddać do zakładu jakiego, aby otrzymało należyte wychowanie.

***Żonę zaś, tę podłą istotę, wysłać do jej kochanka, rozumie się, jeśli naprawdę tak było jak „Brunet", opisuje.** Jeśli zaś okaże się, że żona nie miała i nie ma kochanka, a były to tylko plotki, powinien „Brunet" pięknie przeprosić za wyrządzoną jej krzywdę przez pobicie. W danym wypadku, fizycznie i moralnie, jako matka, mogła poczuć się pokrzywdzoną i to ją może zmusiło do porzucenia domu.*

Również i żona musi przeprosić męża za obelgi słowne. Kobieta, która ma kochanka i porzuca dom, rujnuje cały dorobek i wkońcu okrada męża; kobieta, która pozostaje w kontakcie z kochankiem dlatego tylko, że korzysta z pieniędzy, kobieta, która oszukiwała męża, zasługuje w razie nieopamiętania się na wypędzenie jej na pastwę losu.

„Brunecie"! Rozważ i zbadaj dobrze swą sprawę i postąp tak, jak Ci radzę. Jeśli masz na to, staraj się o rozwód, a jeśli nie — żyj uczciwie i czekaj na prawdziwą przyjaciółkę, szczerze oddaną Tobie, a wtenczas ułożysz sobie dalsze życie jak najlepiej".

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

DWÓR SIĘ BAWI

Wino, karty, kobiety, łowy, bale, maskarady, cyrk, balet, teatr, iluminacje, turnieje, defilady — oto treść życia Warszawy w epoce panowania królów saskich.

Stolica bawiła się, stroiła i fryzowała jak pijana rozpustnica.

Krawcy i szewcy dorabiali się krociowych majątków; kupcy i fryzjerzy cudzoziemscy wywozili złoto beczułkami; właściciele domów publicznych przeżywali złote czasy.

Przed domkami na Oboźnej, gdzie zamieszkiwały kobiety lekkich obyczajów wystawały długie rzędy powozów i karet panów szlachty.

Winiarnie, zajazdy i gospody były zawsze przepełnione.

Sklepy cukierników i sprzedawców łakoci nie mogły pomieścić wszystkich kupujących.

Brudne i błotniste ulice roiły się od różnobarwnych i dziwacznych postaci. Przeciągały długie kawalkady myśliwych, zdążających na łowy do Ujazdowa (tereny obecnego Parku Ujazdowskiego i Łazienek) lub Marymontu; maszerowały przy dźwiękach bębnów i piszczałek oddziały Grand' muszkieterów, żołnierzy olbrzymów, utrzymywanych dużym kosztem ku uciesze króla Jegomości.

Rozparte w złoconych lektykach, dźwiganych przez pachołków, odbywały swe spacery wytworne panie z arystokracji.

Wśród pieszych mieniły się wszystkiemi kolorami tęczy liberje lokajów, drabantów, paziów i innych fagasów, których całe gromady utrzymywano na dworach wielkopańskich, no a przedewszystkiem na królewskim.

ARMJA FAGASÓW

Już samo wyliczenie mnóstwa ludzi używanych do osobistych posług na dworze króla Augusta II-go powinno dać dokładne pojęcie o olbrzymich kosztach utrzymania tego hulaki na tronie.

Szefem służby królewskiej był marszałek dworu. Pod jego kierownictwem znajdowało się 82 lokajów, 26 paziów, 20 paziów do nadzoru uczt i zabaw, oraz 6 paziów do nadzoru polowań.

Poza tem władzy marszałka podlegały nadworne orkiestry i trupy aktorskie, a mianowicie: orkiestra polska, orkiestra niemiecka, orkiestra francuska, orkiestra myśliwska, chór włoski, trupa aktorów francuskich i korpus trębaczy.

Nie koniec na tem. Do obowiązków marszałka dworu należał również dozór nad 20-ma lokajami-murzynami, 10-ma krawcami królewskimi i poetą nadwornym.

A teraz przejdźmy do pałacowej kuchni.

Władzę naczelną sprawuje tutaj Pan Nadkuchmistrz, dowodzący dwunastoma kuchmistrzami, a mianowicie: mistrzem pieczeni, mistrzem pasztetów, mistrzem cukrów i ciast, mistrzem pieczywa i t. d. i t. d.

Każdy z dwunastu kuchmistrzów ma pod swemi rozkazami czterech kuchcików i dwie dziewki pomywaczki...

Specjalnemi względami króla cieszył się nadkoniuszy, t. j. kierownik stajen dworskich.

Liczba jego podwładnych jest niewiarygodnie wysoka. A więc przy stajniach służą liczni ujeżdżacze, obroczni do wydzielania obroku koniom, dozorcy powozów, dozorcy uprzęży, oddział stangretów, oddział siodlarzy, oddział kowali oraz weterynarz z pomocnikiem.

Nie wymieniamy całego szeregu służących królewskich których pełna lista przekroczyłaby znacznie ramy niniejszego opisu.

Dodamy tylko, że na dworze znajdowało się siedmiu przybocznych medyków, czterech golarzy, czterech błaznów dla rozweselania króla, ośmiu kasjerów, oraz 120 łowczych i innych specjalistów od polowań.

ŁOWY W MARYMONCIE I WALKI ZWIERZĄT NA PAŁACOWYM DZIEDZIŃCU

Bowiem łowy należały do głównych obrzędów nieustannego świętowania ówczesnego.

Odbywały się zazwyczaj wpobliżu miasta, w Lesie Bielańskim, w Młocinach, na Marymoncie.

Kroniki notują niebywałe rozmiary polowań królewskich. Na przykład w r. 1724 w Marymoncie do nagonki zwołano 4000 chłopów, strzelców było 700.

Zwierzęta zebrane z całego kraju przywieziono w klatkach i wypuszczono dopiero w dniu polowania. Ubito w ciągu dwóch dni 200 saren, 44 jelenie, 80 dzików, 4 żubry, 3 niedźwiedzie i zajęcy coniemiara.

Niemniej ulubioną rozrywką były walki dzikich zwierząt, urządzane na dziedzińcu pałacowym.

Dworzanie z królem na czele zasiadali na balkonach, mniej znakomici zajmowali miejsca w oknach i na dany przez monarchę znak widowisko się zaczynało.

Dokładny opis takiej zabawy niezupełnie udanej zawdzięczamy historykowi Truchimowi:

„Zwierzęta zamknięte były w klatkach drewnianych, rozstawionych wokoło dziedzińca. Wypuszczono najpierw dwa dzikie konie, które trzymały się razem obiegając dziedziniec.

Następnie wypuszczono dzikiego byka, zapewne żubra, potem dwa niedźwiedzie, dwa dziki i lwa.

Lew zachowywał się najspokojniej, ułożył się pod loża, którą zajmował król z panią marszałkową Bielińską.

Pierwsze kroki nieprzyjacielskie rozpoczął niedźwiedź, uderzając na konia, lecz poczęstowany uderzeniem kopyta mruknął i cofnął się. Podobnie potraktował koń usiłującego nań natrzeć dzikiego byka. Zwierzęta poza tem nie okazywały ochoty do wzajemnej walki.

Wypuszczono wobec tego tygrysa. Ten rzucił się natychmiast na konia, lecz doznał porażki. Niezniechęcony z całą wściekłością napadł na byka. Lecz i ten atak zawiódł.

Byk przerzucił go rogami.

Wtedy po raz wtóry ponowił tygrys atak, lecz został srodze poturbowany. Byk bowiem uderzył go silnie rogami, a następnie oszołomionego zaczął gwałtownie bość tak, że tygrys, wyrwawszy się wreszcie z opałów, dalszej walki zaniechał.

Usiłowano razami podrażnić zwierzęta, lecz usiłowania te spełzły na niczem, mimo, że wpuszczono nowego tygrysa i lwa".

ZABAWY

Uczty królewskie odbywały się z najrozmaitszych niekoniecznie uroczystych powodów.

Król był naprzykład lekko przeziębiony, 3 dni przeleżał w łóżku i wyzdrowiał. Uczta wydana dla uświetnienia tego faktu trwała dwa razy dłużej od choroby, bo aż sześć dni.

A oto inny przykład niemniej zastanawiający od poprzedniego.

Król stara się o względy pewnej damy. Niewiasta przez jakiś czas się wzbrania, wreszcie ulega i godzi się zostać kochanką władcy. Oczywiście — uczta: tym razem zaledwie dwudniowa.

W czasie uczt pijaństwo świeciło niebywałe triumfy. Najjaśniejszy monarcha urzynał się często i potężnie.

Podczas jednej takiej zabawy karnawałowej wydanej przez magnata zaprzyjaźnionego z królem całe towarzystwo złożone z kilkuset osób upiło się do ostatecznych granic.

Gości, którzy chcieli opuścić zabawę przed końcem, zatrzymywały rozstawione przy bramach warty wojskowe. Chcąc nie chcąc, każdy musiał brać udział w orgji.

„Na wszystkich piętrach — pisze pamiętnikarz owych czasów — we wszystkich komnatach słychać było ryki pijanych mężczyzn i wstrętne chichoty kobiet.

Były córki i żony najznakomitszych ludzi, były poważne matrony, które potraciły wstyd i miarę w bezecieństwach.

Widziałem jedną taką damę pijaną doszczętnie, jak ciągnęła za łeb muzyka Niemca do oddalonej komnaty. Niemczyk prosił, by go puściła, lecz daremnie. Co tam się dalej działo — nie widziałem, bo widzieć nie chciałem..."

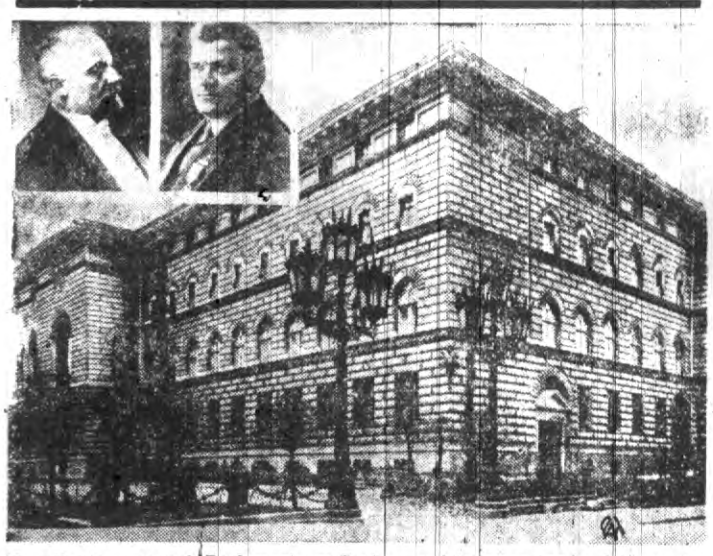

Na zdjęciu — gmach Parlamentu w Rydze, zajęty przez rząd, jak zresztą inne gmachy publiczne. Na lewo, w górze, premjer Ulmanis i minister wojny, Balodis.

Dentysta Carl Link leczył wyjątkowego pacjenta. Był nim mianowicie 175-letni aligator z Parku Aligatorów w Los Angeles, którego zmęczone wieloletnim rozgryzaniem ludzi i zwierząt zęby wymagały starannej kuracji. Jak widzimy na zdjęciu, aligator „Billy" spokojnie znosi zabieg dentystyczny.

Nad brzegiem morskim wznosi się potężna wartownia nadmorskiej polskiej straży granicznej. Po lewej widać otwartą przestrzeń Bałtyku. Wartownie nadmorskie zostały w ostatnich czasach przez rząd polski zbudowane.

Na najbardziej zagrożonych odcinkach morza polskiego rozpoczął Urząd Morski prace nad zakładaniem plantacyj traw, które przed rozwianiem utrzymują piaski wydm. Zdjęcie przedstawia prace rybaków kaszubskich na odcinku pod Kuźnicą na półwyspie Helskim.

W bazylice Sacre Cœur na Montmartrze kardynał Verdier dorocznym zwyczajem odprawił podczas „Dnia Chorych" nabożeństwo na intencję wyzdrowienia. Na zdjęciu — chorzy na noszach podczas nabożeństwa w bazylice.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Marysia łatwo przeszła nad tem do porządku dziennego, ale Feluś jakoś nie mógł się uspokoić. Im bardziej przyglądał się temu portretowi, tem więcej widział w nim podobieństwa do siebie...

Wtem przeszła mu jakaś straszliwa myśl przez głowę... Natychmiast wszakże przepędził ją, jako bluźnierczą... Cóż to, doprawdy? Oszalał, czy co? Jak wogóle podobna ohyda mogła mu nawet przez mózg przejść?

Właśnie Marysia podchodziła doń uśmiechnięta ze szklanką herbaty, gdy nagle drzwi się szeroko otworzyły i do salonu wpadł lokaj Rela, wołając z przerażeniem:

— Proszę pani, pożar!... Pali się!...

— Gdzie? Co? Jak? — zapytali wszyscy, zrywając się.

— U pana!...

— Niechże Piotr leci prędzej pana ratować!... My już wezwiemy straż!...

— Kiedy proszę pani nie mogę wejść... Pan się zamknął od wewnątrz... Zauważyłem, że jakiś dym wydobywa się z za drzwi... Pukałem, waliłem, nikt nie odpowiadał... Chciałem wejść od balkonu przez okno, ale spuszczone są żelazne żaluzje... Niesposób...

— Pędźmy na górę! — krzyknął Feluś.

Po chwili już wszyscy biegli po schodach na piętro, gdzie była sypialnia Rela.

Marysia, oszalała ze strachu, wołała:

— Feluś, kochany, ratuj tatusia!...

— Czekaj na mnie, Felu! — wołał Emil — pomogę ci!...

— Nie, zostań lepiej z paniami!... Ja sobie sam dam radę!...

Przyłączył się do służby, która tymczasem zbiegła się zewsząd na alarm Piotra.

Z pod szpar drzwi od pokoju Rela rzeczywiście wydobywały się kłęby ostrego już dymu.

Zdawało się, że z pokoju słychać było jakby syk płomieni, pożerających już dywany, tapety i meble...

Feluś mówił lokajowi:

— Chory musiał widocznie zemdleć... Inaczej wołałby pomocy...

Tymczasem Marysia krzyczała wniebogłosy:

— Felusiu, ratuj tatusia... Na miłość boską... błagam cię... ratuj!..

Posłano po ślusarza i zatelefonowano po straż. Nie było wszakże jeszcze nikogo.

— Widać co? — zapytał Feluś Piotra, zaglądającego przez dziurkę od klucza.

—Nie. Klucz jest w zamku i wszystko zasłania. Zresztą, dym gryzie mnie w oczy...

Ledwo Pjotr odjął oczy od dziurki, gdy nagle drzwi się otworzyły z trzaskiem naoścież. Ukazał się w nich Rel, w koszuli straszliwie przerażony o twarzy nabrzmiałej i tak nabiegłej krwią, że aż purpurowej... Wyglądał na tle buchających płomieni, jak przybysz z piekła...

Wołał rozdzierającym głosem:

— Ratunku!... Pomocy!...

Wyglądał okropnie... Zupełnie jak jakiś potępieniec, który wyskoczył z ognia piekielnego i ryczał jeszcze, jakby przypiekany rozpalonemi widłami...

Feluś rzucił mu się na ratunek...

Rel wszakże krzyknął:

— Nie... nie!... Nie ty!... Nie ty!.. — i prawą ręką silnie odepchnął Felka, lewą zaś gorączkowo zasłaniał sobie twarz.

Zanim wszakże zdążył twarz zasłonić, wzrok Felusia padł już na nią. Ujrzał straszliwą, ohydną szramę...

Feluś, przerażony, wstrząśnięty do głębi, krzyknął straszliwie:

— O, Jezu!... Szrama!... Cios nożyczkami!... On!.. On!... Czyżby to on?... On... moim ojcem?... O, Boże, Boże!..

Był to zbyt wielki cios dla niego... Nie wytrzymał naporu przeżyć... Padł zemdlony na schodach, po których zbiegał teraz w dzikim szale lęku Rel... Wnet już całe schody były w płomieniach...

11. W OTWARTE KARTY.

List Peli do Rela był czczym wymysłem. Nie podobnego wogóle nie było. Chociaż wynik był jednak mniej więcej, taki sam...

Gdy Pela, wchodząca wraz z Relem do pokoju, ujrzała Monikę i Kardeckiego, splecionych w uścisku miłosnym, była bardziej zdziwiona, niż oburzona i początkowo bynajmniej nie brała tego wszystkiego zbyt tragicznie. Gdy potem widziała, jakie to wywarło wrażenie na Relu, jak wychodził od niej, zataczając się na nogach, sprytna kobiecina powiedziała sobie, że to bardzo dobre, bo jeszcze zaostrzy szał namiętności Rela.

Wróciła więc do salonu najzupełniej spokojna i zastała oboje młodych mocno zmieszanych. Oświadczyli jej śmiało i otwarcie, jakie uczucie ich łączy, co postanowili i na co idą. Pela uśmiechnęła się niedowierzająco, ale z pewnem roztkliwieniem, przypominając sobie czasy krakowskie, gdy też kochała i była kochana, gotowa poświęcić wszystko za jeden pocałunek uwielbianego kochanka...

O, tak rozumiała ich doskonale!

To też nawet, gdy Kardecki do głębi wzruszony i uszczęśliwiony, wyszedł, Pela wciąż była jeszcze marzycielsko zadumana. Przed wyjściem, poprosili o pozwolenie przybycia nazajutrz, na co mu Pela chętnie przyzwoliła. Spoglądając na promieniejącą szczęściem Monikę, pomyślała sobie, że z nich doprawdy będzie piękna para.

Nazajutrz z rana wszakże była już o wiele trzeźwiej usposobiona. Pomyślała z trwogą: a co będzie, jeżeli Rel się tak tem zraził, że więcej nie wróci? Co jeżeli widok tych dwojga w uścisku miłosnym zniechęci go, zamiast jeszcze bardziej podniecić jego szał?

Drżała z przerażenia na samą myśl o tem. To też nazajutrz już z oburzeniem mówiła o scenie, która jeszcze dzień przedtem tak ją wzruszała i roztkliwiła. Przecież miłość Rela mogła dać Monice conajmniej miljonik... A Peli do tego jeszcze grubszą sumę za pośrednictwo... Jedno z drugiem umożliwiłoby Peli życie z procentów do śmierci... Mogłaby się przestać... fatygować...

Stracić taki skarb dla marnej miłostki niedowarzonej młodzieży, dla dziewczyny, zadurzonej w smarkaczu bez posady i widoków na nią. O, nie do tego Pela postanowiła nie dopuścić pod żadnym pozorem!

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ROZMOWA O ZBRODNI

Spojrzenia Noderskiego i Montemorta skrzyżowały się.

— A więc? — zapytał Montemort. — Czy mam cię nanowo przekonywać, że sprawa usunięcia z naszej drogi Józefa jest dla nas kwestją powodzenia lub upadku?

— Możesz mnie nie przekonywać!..

Noderski wyjął zwolna portfel i kładł w nią fotografję, którą dotychczas trzymał w ręku, spoglądając na niezwykłą sytuację, w jakiej aparat uchwycił jego i panią Melę w zacisznej sypialni.

— Zatem zgadzasz się?

Noderski skinął głową.

Montemort zatarł ręce.

— To rozumiem!... Ja się postaram sprawę ci ułatwić, a w każdym razie służę ci wskazówkami. To nie będzie takie trudne, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Podstawię jakiegoś człowieka, by Józefowi poradził szukać posady u ciebie...

— Poco chcesz w to plątać jeszcze więcej osób?..

— Inaczej trudno będzie wciągnąć go do twego mieszkania!...

— Czy masz całkowite zaufanie do tego człowieka, którym się posłużysz?

— Najzupełniejsze!... Bądź o to spokojny. Nie troszcz się o nic. Już ja będę w tem, by Józef zjawił się w twojem mieszkaniu. A reszta należy do ciebie.

— Łatwo to ci powiedzieć!

— U ciebie można to załatwić bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. W tym samym czasie, to znaczy tego samego dnia zgłoszą się do ciebie i inni szoferzy, gdyż chciałbym ci ofiarować swoje auto. Ja kupuję sobie inne... Wybierzesz odpowiedni moment i tem oto...

Montemort wyjął z biurka czarny podłużny futerał.

— W tem znajduje się puginał. Ostrze jego jest zatrute. Wystarczy zadrasnąć tylko człowieka, by zamknął oczy natychmiast na wieki!... Nie radzę ci go teraz otwierać!...

Noderski utkwił wzrok w futerale.

— Otworzyć teraz!... — przebiegały przez jego głowę gorączkowe myśli. — Otworzyć i zadrasnąć Montemorta!... By zamknął oczy natychmiast na wieki!... Jesteśmy przecież sami!... Ale przecież mój służący wie, że poszedłem do Montemorta... Gdzie ukryję zwłoki?... Nie, najpierw muszę zbadać tu wszystko, przejrzeć każdy kąt, by móc swobodnie dokonać swego zamierzenia!...

Montemort położył futerał na biurku i mówił dalej:

— Naturalnie zaraz trzeba będzie pomyśleć o usunięciu trupa!... To jest najważniejsze zadanie i najtrudniejsze do wykonania... Jest zresztą wiele sposobów!... Na pewno niejeden ci jest znany z procesów kryminalnych!... Wpakowanie nieboszczyka do kufra i nadanie na kolej jako przesyłki pod fikcyjnym adresem należy do sposobów wcale dobrych... Trzebaby się dobrze nad tem zastanowić!...

— Trzebaby się nad tem dobrze zastanowić — powtórzył jak echo Noderski, nie spuszczając wzroku z czarnego futerału.

— Pomyśl i ty!... — zachęcał Montemort, gdy tymczasem Noderski myślał:

— Mógłbym teraz, niby bawiąc się, sięgnąć po futerał... Otworzyć go, przyjrzeć się jego ostrzu!... I nagle!... Zadać cios tej pijawce!.. Uwolnić się od niego raz na zawsze!..

— Jak uprzątnąć w tych warunkach trupa? — usłyszał głos Montemorta i wzdrygnął się, gdyż w tej samej chwili temi samemi słowami zadał sobie pytanie.

— Wszelkie sposoby, które zostawiają ślady, są na nic! Teraz badania rzeczoznawców są tak zdradliwe, że trudno uchronić się przed niemi. Najmniejszy ślad krwi może być zbadany, biegły stwierdza, że to krew i to właśnie należąca do tej grupy, do której należy krew zamordowanego, a wtedy więzienie gotowe!... Trzeba pomyśleć o innym sposobie. Spalenie też jest trudne. Przedewszystkiem palić w piecu w lecie — to odrazu zwraca uwagę i budzi podejrzenie... Jest jeden dobry sposób!... Czy ty sobie przypominasz taki ciekawy proces we Francji?... Byłeś wtedy w Paryżu, zdaje się... Jakiś doktór, nie pamiętam jego nazwiska... Ten urządził się świetnie!... O, to doskonały sposób!.. Poprostu niszczył ciała swych ofiar sposobem chemicznym!.. A ty właśnie jesteś chemikiem!...

— Sarraut!... — przypomniał Noderski. — To on dokonywał tych potwornych zbrodni!...

—Mniejsza z tem, jak się nazywał! Ale ten sposób bardzo mi się podoba!... Ty jesteś chemikiem i na pewno znasz takie chemikalje, któreby zniszczyły ciało, nie zostawiając najmniejszych śladów!...

Noderski skinął głową.

— Owszem, znam!... — Powiedział głośno, a jednocześnie pomyślał:

— A więc będę musiał usunąć trupa Montemorta sposobem chemicznym? Czy czekać aż przyjdzie do mnie i u siebie w mieszkaniu przygotować mu spalającą kąpiel?... Czekać? A tymczasem on będzie się napierał, bym zabił szofera?!... Trzebaby jak najprędzej i już raz na zawsze skończyć z Montemortem!... Na co odwlekać?!... Czyby nie zrobić tego zaraz? Natychmiast? — zadawał sobie gorączkowe pytania.

— Więc wszystko doskonale się składa!... słyszał głos Montemorta. — Powiesz mi, jakie są to chemikalje, a ja ci się o nie postaram w ten sposób, by zachować wszelką ostrożność, usunąć najmniejsze nawet niebezpieczeństwo dla ciebie!... Doskonale, że właśnie jesteś chemikiem!...

Montemort zacierał ręce zadowolony.

Noderski jakby go nie słyszał. Oczy miał utkwione w czarnym futerale.

Mimowoli wyciągnął po niego rękę.

— Ostrożnie! — zawołał Montemort. — Nawet niedostrzegalne dla oka zadraśnięcie powoduje śmierć!...

— Nawet niedostrzegalne? — powtórzył bezdźwięcznym głosem Noderski, nie cofnął jednak ręki od futerału, na którym nerwowym ruchem zacisnął palce

Dalszy ciąg jutro.

Rewelacyjny proces kolejarza śląskiego

13-letni proces doprowadził do zdemaskowania międzynarodowej szajki oszustów, krzywoprzysięzców i szantażystów

Następstwem zdemaskowania szajki dziesiątki zrujnowanych i niewinnie zasądzonych ludzi, domagających się rewizji procesów

KATOWICE. Grozą nas ogarnia, podczas czytania krwawych powieści lub oglądania filmu, przedstawiającego wzajemne mordowanie się ludzi. W życiu jednak codziennem, również niekiedy krwią zabarwionem, przechodzimy bez żadnego. Mord w tej odmianie tak my mordu — mordu moralnego. Mord w tej odmianie tak się dzisiaj upowszechnił, że zlamać kogoś oszustwem i wtrącić na dno rozpaczy — jest niczem. Składać przed sądem fałszywą przysięgę dlatego, że ktoś zapłacił lub prosił o grzeczność, chcąc przeciwnika wtrącić do więzienia — jakże to częste wypadki! Szantaże zaś tak się upowszechniły na świecie, że jak np. w Ameryce drży przed niemi miljony ludzi.

Cóż tu zresztą wskazywać na wady Ameryki, gdy u nas, na Śląsku, gdzie tak wielka demoralizacja nastąpiła po wojnie, mamy na porządku dziennym oszustwa, szantaże, krzywoprzysięstwa, oraz wszelką inną formę przestępstw, będących przyczyną zniszczenia, a nawet i śmierci bardzo wielu ludzi.

Widzimy jednak jedno: mimo całego zezwierzęcenia człowieka, zdolnego oskarżać niewinnych — prawda jak oliwa zawsze wypływa na wierzch, przynosząc ofiarom częstokroć pełne zwycięstwo.

POLSKO - NIEMIECKI OSZUST ZARZUCA SIECI NA KOLEJARZA ŚLĄSKIEGO

Przekonywującym przykładem jest w tym względzie sprawa p. Kozika Jana, asesora dyrekcji Kolei Państwowych. (Biuro Kontroli w Katowicach), zasłużonego uczestnika powstań śląskich. Trwający od 1921 roku jego proces, który najsilniejszego człowieka mógł wytrącić z równowagi, najprawdopodobniej już dzisiaj przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach znajdzie zakończenie.

Nie chcąc przesądzać wyniku procesu, stwierdzamy, że już sam fakt 13-letniej walki p. Kozika o odzyskanie wyłudzonej przez oszustów ziemi rodzinnej, jest dowodem niezwykłej energii, przynoszącej zaszczyt jego śląskiej krwi.

W Grabowni koło Rybnika posiadał on 15-morgowe gospodarstwo, solidnie zabudowane, które z uwagi na coraz to inne miejsce służbowego zamieszkania, postanowił sprzedać. Nawinęli się kupcy w osobach małżonków Kocurów z Zabrza. Umowę kupna - sprzedaży zawarto w lipcu 1921 roku. Nabywcy nie wywiązali się jednak z umowy, wobec czego p. Kozik odstąpił od sprzedaży i wniósł skargę o unieważnienie aktu notarjalnego. O powyższem powiadomił również Wydział Hipoteczny Sądu Powiatowego w Rybniku, celem niedopuszczenia do przeprowadzenia zmian w księdze hipotecznej.

Kocurowie wytoczyli wówczas proces p. Kozikowi i uzyskali uchwałę Sądu na wpisanie ostrzeżenia do księgi wieczystej, celem utrzymania prawa na przepisanie własności nieruchomości. Jan Kozik był zrozpaczony. Niezależnie od tego, Kocurowie wnieśli jeszcze przeciw niemu skargę, podając na różne okoliczności świadków: Franciszka Wiertelorza i Józefa Reichela z Hindeburga oraz Wolnego Franciszka z Solarni.

GODZĄ SIĘ ZWRÓCIĆ OSZUKAŃCZO NABYTE GOSPODARSTWO, KTÓRE SPRZEDALI JUŻ INNYM OSOBOM

Ku zdziwieniu Kozika przed terminem rozprawy Kocurowie dążyli do ugody, która też nastąpiła, i odpowiedni akt został spisany przed notarjuszem Dr. Bergerem w Hindenburgu, gdzie Kocurowie mieszkali. Zezwolili oni na wykreślenie tymczasowego zarządzenia z księgi wieczystej, a wzamian odebrali zadatek ceny kupna. Na tej podstawie J. Kozik przedłożył Sądowi w Rybniku wniosek Kocurów, prosząc o skreślenie tymczasowego zarządzenia.

Przerażenie jednak ogarnęło Kozika, na wiadomość, że sporne gospodarstwo w Grabowni Kocurowie jeszcze we wrześniu 1921 roku oszukańczo sprzedali małżonkom Strauchom, o czem była zrobiona odpowiednia adnotacja w księdze hipotecznej.

Teraz zkolei potrzeba było wytoczyć proces przeciw Strauchom i uzyskać eksmisję tychże z tej nieruchomości. Można było oszaleć! Proces ten Kozik przegrał w pierwszej instancji wskutek fałszywych zeznań małżonków Kocurów. Eksmisję na małżonków Strauchów z tej nieruchomości jednak wygrał w Sądzie Apelacyjnym.

KOCUROWIE BOJĄ SIĘ STRAUCHÓW I CZYNIĄ NOWE OSZUSTWA

Wówczas Strauchowie skierowali swoje rzekome pretensje przeciwko Kocurom, którzy, nie chcąc być zdemaskowani, skolei znowu zaskarżyli Kozika, domagając się utrzymania pierwszej umowy, a unieważnienia potrzownej. Twierdzili, jakoby Kozik ustnie przyobiecał im pozostawienie Strauchów na miejscu. Na dowód prawdziwości swego powództwa, przedstawili z niemieckiej strony Śląska gromadę osób: Wiktora Wilka z Biskupic, Józefa Sobocika z Solarni, Alojzego Gwoździa z Dziergowic, Wiktora Knoppa z Biskupic, Grochla Piotra z Hindenburga, Plachetę Jerzego z Hindenburga, Niesenholtza Bernarda z Hindenburga, Fluka Karola z Hindendb., Wydrę Genowefę z Biskupic, synów Kocurów: Jerzego, Pawła i Edmunda, a nadto Straucha i Emila Noja z Grabowni.

Ci wszyscy świadkowie mieli zeznać przed Sądem, że takowe przyrzeczenie ze strony p. Kozika w rzeczywistości miało miejsce.

Sąd Apelacyjny, opierając się na zeznaniach powyższych świadków, zawyrokował na niekorzyść p. Kozika. Był zatem p. Kozik zrujnowany, bowiem procesy pochłonęły moc pieniędzy. Stracił i ziemię i oszczędności i dobrą wiarę.

MAŁA SPRAWA NAPROWADZA NA MIĘDZYNARODOWĄ BANDĘ OSZUSTÓW I KRZYWOPRZYSIĘZCÓW

Uparcie walczący o swe prawa Kozik nie stracił jednak wiary w sprawiedliwość. Głowił się, jak zdemaskować tych, którzy i zeznawali, i przysięgali fałszywie, nawet Sąd oszukując.

W najwyższej rozpaczy wpadł na pomysł zwrócenia się o pomoc przeciw zamieszkałym w Niemczech świadkom do Policji i Prokuratury Sądu w Gliwicach. Wkrótce doczekał się rewelacyjnego rezultatu dochodzenia. Idąc po nitce do kłębka, władze tamtejsze zdemaskowały doskonale zorganizowaną i jedyną w swoim rodzaju bandę oszustów i krzywoprzysięzców.

Jak się obecnie okazuje, banda ta grasowała tak na polskim, jak i niemieckim G. Śląsku, przy drobnych zaliczkach kupowała rozliczne nieruchomości, załatwiając wszelkie formalności notarjalnie, a gdy przyszło do płacenia — stawiała świadków, że sprzedawca należność całkowicie otrzymał przed podpisaniem aktu notarjalnego. Szajka ta również ogłaszała w gazetach, że udziela pożyczek, kazała sobie wydawać wpierw listy hipoteczne, a następnie zamiast pieniędzy jak i w powyższych wypadkach, stawiała częściowo wyżej podanych świadków, na okoliczność, że skarżący się pieniądze otrzymał.

Działała również i w ten sposób, że sprzedających namawiała do podawania przy umowach bardzo niskiej ceny kupna, aby w ten sposób zaoszczędzić sobie bardzo wysokich opłat stemplowych i hipotecznych. Następnie szantażowała swe ofiary, domagała się wypłacania grubszych sum, grożąc denuncjacją i oskarżeniem o świadome działanie, celem uszczuplenia dochodów Skarbu Państwa.

PRZESTĘPCY UKARANI SĄ OD KILKU DO 15 LAT CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA

Już na samym początku prowadzonego śledztwa w sprawie zdemaskowania międzynarodowej bandy oszustów, synowie Kocura, Jerzy, Paweł i Edmund przyznali się do winy składania fałszywych zeznań, a Wilk Jan z Biskupic oraz Józef Sobocik z Solarni do wielokrotnych fałszywych zeznań pod przysięgą.

W następstwie obfitujących w dramatyczne momenty rozpraw przed Sądem w Gliwicach, oskarżeni: Wilk Jan, Józef Sobocik, Niessenholtz Bernard, Flug Karol, Alojzy Gwóźdź oraz synowie Kocurów za różne wypadki fałszywych zeznań czy przysiąg zostali skazani na wieloletnie ciężkie więzienie, od kilku aż do 6 lat, a ojciec Kocur Franciszek aż na 15 lat!

Warto nadmienić, że po zdemaskowaniu tej szajki wpłynęła do sądów, szczególnie na niemieckiej części G. Śląska, mnogość skarg, w których zrujnowani i niejednokrotnie niewinnie zasądzeni ludzie domagają się rewizji procesów. A ile osób, zniszczonych przez bandę, nie doczekało się jej zdemaskowania i zmarło ze zgryzoty, lub śmiercią samobójczą!

W REZULTACIE NAJBARDZIEJ BĘDĄ POKRZYWDZENI STRAUCHOWIE

Ale wróćmy do procesu Jana Kozika, który z taką wiarą walcząc o swoje, przyczynił się do zdemaskowania szajki.

Otóż w następstwie fałszywych przysiąg i zeznań, stale przegrywając przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach, zwrócił się on nawet w 1930 roku do Sądu Najwyższego, który zarządził rewizję ostatniego wyroku.

Jak wspomnieliśmy, rozprawa odbędzie się 22 maja 1934 roku.

Nadmienić tu należy, że Strauchowie, którzy najprawdopodobniej będą najbardziej pokrzywdzeni, mają z oskarżenia J. Kozika niezależnie sprawę w Rybniku. Strauchowie bowiem, którzy zasądzeni zostali na opróżnienie przedmiotowej nieruchomości — wpisani zostali do Księgi Wieczystej, jako właściciele na podstawie przedłożenia Sądowi nieważnych aktów, o czem dobrze wiedzieli.

Stało się to w ten sposób, że niejaki p. Wowrek z Rybnika, były kierownik biura notarjalnego Kochmana w Rybniku wniósł pismo do Sądu Grodzkiego w styczniu 1934 roku na podstawie pełnomocnictwa Kocurów o zmianę właściciela, co też nastąpiło. Następstwem tego było doniesienie J. Kozika do Prokuratury S. O. w Rybniku, gdzie postanowiono zażądać aktów mającej nastąpić rozprawy w Katowicach, oraz aktów karnych z Sądu w Gliwicach, dotyczących zdemaskowania wyżej opisanej szajki.

NAGRODA ZA WYTRWAŁOŚĆ

przewidzieć, jak właściwie zakończy się 13-letnia walka p. Kozika Jana o szmat ziemi rodzinnej. Możliwe bowiem, że niespodziewanie wyłonią się nowe trudności, które znowu ten proces przedłużą. Gdy go jednak po długich a ciężkich taranatach wygra p. J. Kozik, będzie to wielka nagroda za wytrwałość. Wówczas winien jechać do Grabowni i ucałować tę ziemię rodzinną, którą z tak wielkim trudem wyrwał z oszukańczych działań Kocurów.

P. Kozika zastępował dawniej adw. Konstanty Wolny, a obecnie adw. Mildner Jan.

Radjo

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 735 Dziennik poranny. 740 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 12.05 Płyty. 12.33 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.05 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Koncert zespołu salonowego. 16.05 „Skrzynka P.K.O." 1620 „Kącik językowy". 16.35 „Świat dziecka w muzyce". 17.30 Odczyt. 17.50 Odczyt. 18.10 Muzyka lekka. 18.55 Rozmaitości. 19.15 „Wiadomości rolnicze". 19.25 Feljeton. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 „Ludwik Urstein — sylwetka artysty". 20.15 Transm. z Filharm. Warsz. Obchodu 40-lecia pracy artystycznej Ludwika Ursteina. 22.35 Muzyka taneczna.

ŚWIAT DZIECKA W MUZYCE

„Dziecinne" tematy zajmują poważne miejsce również i w muzyce; ciekawy ten świat przedstawiony został przez cały szereg kompozytorów w pieśni, w utworach instrumentalnych, a nawet w operze. Utwory te cechuje niezwykła prostota graniczą ca z naiwnością połączona z subtelnem odmalowaniem samego nastroju. Rzecz prosta, że muzyka ta może być zawsze słuchana przez dorosłych, bowiem w większości wypadków nie była ona specjalnie pisana dla dzieci, jest to muzyka raczej o dzieciach, niż dla dzieci.

W związku z „Tygodniem Dziecka", rozgłośnia stołeczna nadaje dziś o godz. 16.35 koncert w którym Jadwiga Hennert odśpiewa szereg pieśni dziecięcych Mussorgskiego, Noskowskiego, Szymanowskiego i Gradsteina, zaś Ignacy Rosenbaum wykona na fortepianie Sonatinę Ravela i „Sceny Dziecięce" R. Schumanna.

Śląscy lekkoatleci, uwaga!

1. Zarząd Śl. O. Z. L. A. postanowił na ostatniem posiedzeniu, z powodu nieuiszczenia składki członkowskiej za rok 1934 zawiesić do czasu uregulowania należności następujące kluby: 1) Kl. Og. Sportowe „Victoria" Częstochowa, 2) K. S. „Brygada" Częstochowa, 3) Żyd. Tow. Gim. Sport. „Makkabi" Częstochowa, 4) Polski Związek Pracowników (P.Z.P.) Katowice, 5) Tow. Gimn. "Sokół", Nowa Wieś, 6) Tow. Gimn. Sokół Nowy Bytom, 7) Tow. Gimn. Sokół Siemianowice. Zaznacza się przytem, że wym. kluby z wyżej podanego powodu nie zostaną dopuszczone do mistrzostw okręgowych.

2. Ogłasza się wynik egzaminu na sędziów kandydatów, przeprowadzonego przez komisję egzaminacyjną Śl. Z. L. A. w Katowicach. Egzamin ten złożyli: p. dr. Bałowski Piotr z wynikiem bardzo dobrym, p. Kałamaja Stanisław z wynikiem b. dobrym, p. Rojek Amand z wynikiem dobrym, p. Minkowski Tadeusz z wynikiem dobrym, p. Kurek Jerzy z wynikiem dobrym. Wyżej wymienieni nadeślą bezzwłocznie po dwie przez siebie podpisane fotografje, celem wystawienia legitymacji sędziowskiej.

3. Zgodnie z komunikatem P. Z. L. A. z dnia 29 marca 1934 r. za Nr. 4 pkt. 7 wzywa się wszystkie kluby, posiadające zawodników i zawodniczki kl. A do przesłania na ręce sekretarza w terminie do dnia 25 maja imiennego wykazu tychże członków. Sprawę należy traktować jako nader pilną.

4. Powracając do komunikatu Śl. O. Z. L. A., Nr. 6 pkt 1 przypominamy klubom zgłaszanie uczestników do obozu treningowego, urządzonego przez Okr. O. W. F. w Katowicach. Ostatni termin zgłoszenia ustala się na dzień 25 b. m.

5. Mistrzostwa juniorów i klasy C. Przypomina się klubom, iż zgodnie z terminarzem zawodów na rok bieżący, mistrzostwa juniorów i seniorów kl. C odbędą się dnia 27 maja na stadjonie miasta Królewskiej Huty. Celem uniknięcia masowych zgłoszeń, a przedewszystkiem zawodników zupełnie nieprzygotowanych, zarząd Śl. O. Z. L. A. na ostatniem swojem posiedzeniu postanowił podać do wiadomości klubów minima, wyznaczone na poszczególne konkurencje, według których należałoby kierować się przy zgłaszaniu zawodników.

Tabela minimów dla klasy C jest taka sama, jak w roku ubiegłym, mianowicie: bieg 100 m. 15.2 sek., bieg 200 m. 27.5 sek., bieg 400 m. 1 min. 6 sek., bieg 800 m. 2 min. 25 sek., bieg 1500 m. 5 min. 20 sek., bieg 5000 m. 19 min., bieg 10000 m. 40 min., bieg 110 m. płotki 20.2 sek., bieg 400 m. płotki 1 m. 12 sek., pchnięcie kulą 8.50 m., rzut dyskiem 26 m., rzut oszczepem 33 m., rzut młotem 16 m., skok wdal 5.10 m., skok wzwyż 1,35 m., skok o tyczce 2,40 m.

Rozpoczęcie zawodów ustala się: dla juniorów na godz. 9-ta rano, dla klasy C na godz. 13.30. Termin nadesłania zgłoszeń upływa z dniem 22 b. m. godz. 19. Zgłoszenia po tym terminie nie zostaną uwzględnione. Startowe wynosi 30 gr. od zawodnika i konkurencji, od sztafety 1 zł.

Zwraca się już dzisiaj uwagę na fakt, że, o ile zawodnik, któregokolwiek klubu startować będzie pod fałszywem nazwiskiem wzgl. dopuści się jakiegokolwiek nadużycia, sprzecznego z regulaminem o urządzeniu zawodów, natenczas klub, którego członkiem jest wymieniony zawodnik, traci wszelkie punkty, zdobyte podczas mistrzostw.

(—) A. Rojek, sekretarz
(—) Mir. Kowalówka, prezes

Pamiętajcie o bezrobotnych

Główna Komisja Wyborcza bada listy kandydatów

Dzień 20 bm. był chyba najpracowitszym w Głównej Komisji Wyborczej.

Począwszy od południa rozpoczęto intensywne sprawdzanie podpisów wyborców.

W tym celu wysłano kilkaset wezwań i zbadano nieco mniej osób, które przybyły na skutek wezwania.

M. in. sposobami sprawdzania stosowano i ten, że dla porównania podpisów członkowie komisji żądali, by przybyli podpisywali się w ich obecności. Jednostki nieufne czyniły to z niechęcią, węsząc niezrozumiały podstęp, gdyż podpis umieszczano na luźnej kartce papieru.

Żydzi mieli ułatwioną sprawę, gdyż wymawiali się świętem.

Na taki sam argument wpadli też żydzi—socjaliści, którzy w tym wypadku okazali niezwykły pietyzm dla wymagań wyznania mojżeszowego.

Częste były wypadki, że osoby wezwane oświadczały z rozbrajającą naiwnością, że są „niegramotne", pomimo, że ich „własnoręczny" podpis figurował na liście.

Stosunkowo nieliczne były wypadki, gdy wezwani z powodów bliżej nieokreślonych wycofywali swe podpisy.

Najwięcej jednak skreślono podpisów z powodu niestawiennictwa wezwanych. (Całe szczęście, że pogoda nie dopisała, inaczej należy wątpić, czy wogóle ktokolwiekby się zjawił).

Dużo było wykreślonych nazwisk tych osób, które nie figurowały w spisach wyborców, względnie podpisały się inaczej aniżeli figurują na oficjalnej liście. Dalej skreślono podpisy nieczytelne. Były również wypadki, że podpisywali się ludzie pozbawieni praw obywatelskich.

Po takiem przeczyszczeniu list okazało się, że na kikunastu listach zabrakło podpisów (w tem 5 list Rady Klasowej, 2 Chrześcijańskiego Komitetu Wyborczego i inne bez większego znaczenia).

Brak podpisów wahał się od 5 do 50.

Pełnomocnicy tych list otrzymali je z powrotem dla uzupełnienia i przedstawienie Komisji do godz. 20 dnia 21 bm.

Wszystkie listy Bloku zostały przyjęte i uznane za prawomocne.

Z list Żydowskiego Bloku Narodowego skreślono kilku kandydatów na radnych, którzy w czasie specjalnego egzaminu nie wykazali się dostateczną znajomością języka polskiego.

Pięć list Chrześcijańskiego Komitetu zostało przyjętych, co do 2 pozostałych decyzja zapadnie w dniu dzisiejszym.

W dniu wczorajszym w dalszym ciągu odbywały się egzaminy kandydatów na radnych.

Wieczorem ci pełnomocnicy, którym udało się uzupełnić braki przynosili powtórnie swe listy. W ciągu nocy Komisja ostatecznie ustaliła ważność list i numerację.

Jeszcze w tym roku plaża ma być uporządkowaną

Jak się dowiadujemy Zarząd Miejski czyni starania, by jeszcze w ciągu b. roku przystąpić do uporządkowania plaży nad Niemnem.

Sprawa ta da się zupełnie łatwo zrealizować o ile tylko Urząd Wojewódzki przyzna kredyty na zatrudnianie bezrobotnych. Wówczas ze strony miasta potrzebny będzie znikomy wydatek, na który, pomimo ciągłej pustki, jeszcze stać będzie kasę miejską.

Popisy lotnicze nad Grodnem

W dniu wczorajszym nad Grodnem w godzinach popołudniowych pojawił się samolot, który ciągnął za sobą przymocowany liną szybowiec (bez motoru).

Aeroplan dokonał nad miastem kilkadziesiąt okrążeń poczem wylądował na lotnisku w Karolinie.

Przydałaby się repetycja „nauki chodzenia"

Że w Grodnie ludziska nie umieją chodzić—rzecz to znana.

Kiedyś, bodaj 3—4 lata temu, był tak zwany „tydzień nauki chodzenia". Dziś dawno już o tem zapomniano i każdy chodzi jak chce, potrącając drugich, tamując ruch, wogóle czyniąc wszelkie możliwie utrudnienia ludziom więcej kulturalnym i chodzić umiejącym.

Poza tem jesteśmy wszyscy skandalicznie wprost niechlujni. Rzucamy niedopałki papierosów, różne papierki, śmiecie, wszystko co chcemy tylko, na chodniki i kwietniki, mając przeznaczone na ten cel koszyki do śmieci.

Jak to wygląda nie piszemy. Niech sama obserwacja wystarczy.

O chodzeniu prawą stroną niema co myśleć.

O niezatrzymywaniu się trudno marzyć... a jednak pewnego pięknego wieczoru zniecierpliwiona władza może uczynić nagłą kontrolę i wymierzyć parę setek mandatów karnych.

Przecież przepisy obowiązują...

Rozprawa apelacyjna w procesie prasowym

W dniu dzisiejszym w wydziale odwoławczym Sądu Okr. w Grodnie odbędzie się rozprawa apelacyjna przeciwko redaktorowi „Grodner Moment" p. D. Berezowskiemu.

Po konfiskacie gazety za artykuł p. t. „Znowu na koniku żydowskim" Sąd Grodzki skazał redaktora na 2 tygodnie aresztu.

Od powyższego wyroku p. Berezowski wniósł odwołanie do Sądu Okr. Broni p. mec. Firstenberg.

Należy spieszyć się z wymianą znaczków stemplowych

Jak wiadomo znaczki stemplowe starego typu w wys. 3 zł. 1 zł. i 50 gr. były dopuszczone w obiegu do dnia 15 maja. Od tej daty można wymieniać w kasach skarbowych.

Należy się jednak spieszyć, gdyż kasy będą wymieniały powyższe znaczki jedynie do końca b. miesiąca.

Jeśli chodzi o znaczki tegoż typu na kwoty 20 zł. 10 zł. 25 gr. 20 gr. 10 gr. i 5 gr. to termin używania kończy się z dniem 15 lipca. Po tym terminie można będzie wymieniać na obiegowe do końca lipca b. r.

Przebieg święta sportowego „Makabi"

W dniu 20 b.m. o godz. 13-ej w siedzibie klubu sportowego „Makabi" przy ul. Brygidzkiej nastąpiło otwarcie zlotu makabistów. Na zlot, jak donosiliśmy przybyło kilkuset delegatów z Białegostoku, Wołkowyska, Słonima, Baranowicz, Łomży i in. okolicznych miast.

W otwarciu zlotu m. in. wzięli udział: p. starosta Drożański, prezydent miast Sulistrowski, kierownik Okręgowego Urzędu W. F. p. mjr. Starak, przedstawiciel zrzeszenia głównego Makabi z Warszawy.

Kierownik oddziału miejscowego p. Rubin złożył p. staroście raport, poczem podniesiono flagę narodową i biało-niebieską „Makabi".

Na boisku O. K. 3 odbyły się zawody lekkoatletyczne we wszystkich konkurencjach i piłki nożnej.

W dniu wczorajszym na boisku klubu rozegrano mecze koszykówki poczem na boisku O. K. odbył się dalszy ciąg zawodów lekkoatletycznych i piłki nożnej.

W godzinach wieczorowych przy dźwiękach orkiestry odbył się przemarsz ulicami miasta w zwartych oddziałach, poczem w siedzibie klubu nastąpiło rozwiązanie zlotu.

Wycieczki szkolne odbywać się będą po zakończeniu zajęć

Kuratorja wydały zarządzenie do szkół powszechnych i średnich w sprawie urządzania wycieczek szkolnych. Ze względu na zmiany, jakie zaszły w układzie roku szkolnego, powodujące wcześniejsze zakończenie zajęć, zaleconem zostało, aby wycieczki odbywały się nie w czasie trwania roku szkolnego, lecz w drugiej połowie czerwca, tak by nie hamować normalnego biegu lekcyj.

Tylko w wypożyczalni Iberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

Spłonęła cała wieś

W Kurjankach, pow. Suwalskiego na podwórzu Aleksandra Omeljana, wskutek zaprószenia ognia, zapaliły się suche gałęzie. Z powodu silnego wiatru ogień rozszerzył się błyskawicznie i objął wkrótce całą wieś, która doszczętnie spłonęła. Straty w budynkach i inwentarzu żywym sięgają 100 tysięcy złotych.

Kradzieże

Na szkodę Faldowej Marji przy ul. Ljońskiej skradziono zegarek „Cyma", wartości 45 zł.

Nieznany sprawca przy pomocy podrobionego klucza dostał się do mieszkania Szczerbowicza Józefa, Młynarska 20 skąd skradł 85 zł. gotówką.

Z wozu Ejsmonta Karola pozostawionego na Siennym Rynku skradziono płaszcz, wartości 20 zł.

Na szkodę Margolisowej Racheli, pl. Batorego 8 dokonywano systematycznej kradzieży klamek mosiężnych od drzwi, rur ściekowych, wartości 50 zł.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Nowootwarta polska pracownia wyrobów **koszykarskich**
CZESŁAW DZIERŻAWSKI
Grodno, Brygidzka 5 m. 6
Poleca najtaniej
meble koszykowe
i wszelkie inne roboty w zakres koszykarstwa wchodzące
Reperacje
starych mebli koszykowych
Gwarantuje trwałość sprzedawanych wyrobów.

Placówką likwidacyjną
„Krakowskiej Spółki Wydawniczej"
została Księgarnia
IBERSKIEGO
Dominikańska 31
Tamże wyprzedaż książek tej firmy

Kupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp od 25 gr.
Dziś
Ostatni przedśmiertny film tragicznie zmarłego w dniu 17 maja 1933 r.
ZBIGNIEWA STANIEWICZA
ulubieńca ekranów polskich oraz perły scen stołecznych
INY BENITO p. t.
Hanka-oczy czarne
Najnowszy dźwiękowy film polski mówiony i śpiewany w język. polskim i rosyjskim
W nadprogramie najnowsze **Aktualności Paramontu oraz PATA**
Wejście na pocz. seansów: 6, 8[30], 10[40] (w święta od 4-ej)

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP"
Przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni (1 pastylka na litr wody)

na pastylkach **Gloxinia (Marcinka)** bez pastylek
Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.
Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) naprzeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 15 gr.
DZIŚ
Wielki dramat serc i miłości p. t.
Ciernie losu
wspaniała kreacja PAWŁA RICHTERA
Nadprogram komedja w 2-ch aktach

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 25 gr.**
Radosna nowina dla miłośników kina!
Całe Grodno podziwiać będzie najpotężniejsze arcydzieło genjalnego CECIL B. DE MILLE'A p. t.
BUNT MŁODZIEŻY
odsłaniające kulisy życia studenterji
W rol. gł. CHARLES BICKFORD, znany z filmu „Na Zachodzie bez zmian", GEORGE BARBIER, JUDITH ALLEN
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIEŃKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10[15] **Wstęp od 25 gr.**
Dziś wszyscy o zdrowych nerwach podziwiać będą mistrzowski splot intrygi miłości pożądania i zbrodni w filmie
„Dom zgrozy"
Film, który niesamowitością przewyższa „Niewidzialnego człowieka" i „Frankensteina"
W rol. gł.: BETTY COMPSON, LOWEL SHERMAN
Anons: „Klub dżentelmenów"

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59.
Redaktor—Wydawca Piotr Redko.
Redaktor przyjmuje od 14—17.
Druk. Olański i Redko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59